Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok II. Kraków, dnia 15 lipca 1926 r. Nr 14.

JEDNOŚĆ

Cena numeru 25 gr.

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKÓW PUBLICZNYCH.
WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

Pren. kwart. 1'50 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404,983. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Garncarska L. 7. — Tel. 2490 Konto czekowe P. K. O. 404,983.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

Zmierzch parlamentaryzmu!

Uwagi z powodu mowy Posła Daszyńskiego.

Wybujały do niemożliwości parlamentaryzm nasz, cieszący się bodaj największemi w Europie powojennej uprawnieniami, przechodzi dziś bardzo ciężki kryzys, w którym zwykle chory albo wyzdrowieje, albo skończy swój niesławny żywot zgonem.

Co prawda parlamentaryzm nasz załamał się już od dawna moralnie, tracąc kredyt w najszerszych warstwach ludności. Po raz drugi załamał się już w bardziej niebezpieczny sposób w okresie wypadków majowych.

Niczem nieograniczony Sejm, wszechwładny ze względu na swe uprawnienia i bezsilny równocześnie z powodu wewnętrznego rozdarcia, wszedł niedwuznacznie w fazę zmierzchu. Dokonują się dziś w nim dziwne zmiany, jeśli wprost nie łamańce, czy nawet „salto mortale".

Lewica, która całą forsą poparła przewrót majowy, uciekając się do najbardziej groźnego środka, bo strajku, przechodzi dziś coś jakby w rodzaju kociokwiku z powodu doznanego zawodu. Nie widać bowiem jakoś ani tych spodziewanych radykalnych reform, ani przewrotu społecznego, ani rządów chłopsko-robotniczych, których Bogiem a prawdą powiedziawszy poza grupą płatnych agentów bolszewickich, nikt sobie w Polsce nie życzy, bo i chłop zmądrzał na tyle, że chce być rządzonym przez ludzi mądrych i doświadczonych.

Prawica znowu, która od całego szeregu lat zwalczała zawzięcie i konsekwentnie Piłsudskiego, zwolniła tempo swego ataku, a nawet co charakterystyczniejsze gotowa jest poprzeć wysunięty przez obecny rząd plan rewizji konstytucji, domagając się równocześnie, zupełnie zresztą słusznie, zmiany ordynacji wyborczej, bez której nie można wprost mówić o uzdrowieniu naszego chorego parlamentaryzmu. Sprawa ograniczenia praw Prezydenta Rzpltej, przeprowadzona ongiś przez prawicę, ze względu na osobę Piłsudskiego, ówczesnego Naczelnika Państwa, przybrała dziś kierunek wręcz przeciwny. Ta sama prawica, popiera dziś sprawę rozszerzenia kompetencji Prezydenta Rzpltej, mimo, że osoba Piłsudskiego wysunęła się znowu na kierownicze stanowisko.

Wynikiem zaś wypadków ostatnich dni jest zmierzch parlamentaryzmu naszego, w którego obronie wystąpili czołowi towarzysze pancernych znaków najcięższego kalibru. Kruszą kopje w obronie tego, co się już obronić nie da. Parlamentaryzm nasz w dotychczasowej swej szacie wyświechtanej i poszarpanej zbankrutował. Nie pomogą mu nawet naprawki czy łaty przyszyte czy naklejone, choćby ręką najtęższego mowcy — obrońcy. Opinja publiczna odwróciła się od parlamentaryzmu dzisiejszego, któremu zawdzięczamy wszyscy chaos kraju, biedę u ludności, pustkę w kieszeni i głód w żołądku a powszechne niezadowolenie.

Czują to doskonale p. posłowie i różnego rodzaju przewódcy, których krzykliwość przycichła, a fantazja gdzieś uleciała wobec wspomnienia „bata".

Gdzieś tu i tam któryś z nich się odgraża, ale tylko po cichu, naprawdę po cichu, bo strach ma wielkie oczy, i widzi wszystko większem od rzeczywistości. Ale ten właśnie brak cywilnej odwagi, to tylko dalsza klęska parlamentaryzmu.

Cóż dziwnego, że jeden z kawiarnianych polityków porównał naszych parlamentarzystów z gronem niezadowolonych mężów, którzy u „Hawełki" „na bombce" odgrażali się swoim połowicom, ale kiedy wracali do domu, tracili na tupecie, a na schodach, niepomni swoich gróźb, zdejmowali w trwodze buciki, by stąpać cichutko i nie budzić śpiącego licha.

Podobnie cichutko stąpają dziś i nasi parlamentaryści po stopniach sejmowych, a przecież nie można tego nazwać wzmocnieniem autorytetu. **K.**

Treść numeru:

Siła organizacyjna u Niemców — a u nas.

Zdolność organizacyjna i umiejętny rozkład pracy, to dwa najkapitalniejsze problemy, które decydują o sile i bogactwie narodów, państw, organizacyj, związków i rodzin. Zdolności te rozwinęli u siebie ze zdumiewającą energją przedewszystkiem Niemcy, którzy dzięki temu doszli do nadzwyczajnego dobrobytu materjalnego i związanego z tem ogromnego wpływu politycznego. Dzięki tym zdolnościom organizacyjnym zaciążyli jak zmora nad stosunkami całej Europy, która formalnie dusiła się w tej atmosferze, co w ostateczności doprowadziło do wybuchu. A chociaż Niemcy byli ze wszystkich stron otoczeni, od reszty świata odcięci, okazali dzięki właśnie **zdolnościom organizacyjnym** tyle siły, że mimo, jak się to mówi, przegranej wojny, wszyscy z nimi liczyć się muszą.

Dlaczego? rzecz jasna, dla ich wprost niezmożonej energji organizacyjnej, dzięki czemu potrafili uniknąć katastrofy i wszystkich związanych z tem nieszczęść. Pokonane Niemcy mają mimo dużych ciężarów, wynikających z kosztów wojennych, które mają uiścić pod różnemi postaciami, bodaj że mniej kłopotów finansowych, aniżeli zwycięska i sławą bohaterstwa okryta Francja.

Nad pokonanemi Niemcami nie może świat przejść do porządku dziennego, bo to siła ogromna, ludność pracowita, przedsiębiorcza, nie lękająca się trudów, nie ustępująca przed przeciwieństwami, a przedewszystkiem, co raz jeszcze z całym naciskiem podkreślamy, doskonale zorganizowana.

A my Polacy, którzy mamy na ustach zawsze frazesy, jak wyglądamy w stosunku do naszych niemieckich sąsiadów, o których zwykliśmy się wyrażać z lekceważeniem, których potęgi, siły i znaczenia nie doceniammy, jakkolwiek to groźny nasz sąsiad, który się nigdy nie wyrzeknie odwetu na Polsce, ni ziem polskich, zrabowanych w czasie rozbiorów, które musieli nam zwrócić.

Wystarczy popatrzeć na karty geograficzne, wydane po wojnie, **nie uwzględniające utraty ziem polskich. Wyznaczono tam dawne granice**

z czasów cesarstwa, zmian granic nie przeprowadzono.

Tak uczą młode pokolenia.

My w naszej naiwności sądzimy powszechnie, że możemy spokojnie spać, że możemy pozwalać sobie na walki partyj, które przywódcy zaślepieni nienawiścią wprost w zbrodniczy sposób uprawiają, że umiemy tolerować wewnętrzne rozdarcie, waśnie i kłótnie, które zdaje się, że wrosły w naszą krew, w nasze kości i mózgi.

Jaką to nie tyle dowcipną ile smutną prawdę powiedział ów Francuz, który charakteryzując Polaków wypowiedział następujący aforyzm:

Jeden Polak — to genjusz
dwu Polaków — to kłótnia
trzech Polaków — to anarchja.

Nie brak nam zdolności. Mamy ludzi naprawdę wybitnych i zdolnych i na tem polu nie ustępujemy nawet Niemcom, ale brak nam skoordynowanej myśli przewodniej, brak nam poczucia ładu i porządku, brak nam najwalniejszej podstawy rozwoju dzisiejszych narodów i państwa... **brak nam organizacji.**

Mówi się wprawdzie o tem coraz częściej, odzywają się coraz liczniejsze głosy nawołujące do organizacji, no i szeroki ogół przytakuje, kiwa głowami, nawet oklaskuje..., ale wracając do domu, myśli sobie w naiwności swojej, że przecież wystarczy, jeśli to zrobią inni, że się przecież bez niego obejdzie w myśl bezmyślnie powtarzanego przysłowia, „że bez jednego żołnierza można się i na wojnie obejść".

Nie wiem, czy jest coś bardziej karygodnego, bardziej bezmyślnego, niż tego rodzaju sposób myślenia i postępowania, co stało się jakby drugą naszą naturą. W swym ograniczonym sposobie myślenia nie potrafią wyrozumować, że jeżeli tak myśli szereg tysięcy i dziesiątek tysięcy jemu podobnych ludzi, to przecież o organizacji nie może być mowy.

Na ten marazm zdolności organizacyjnej cierpią u nas wszyscy, a bodaj, że najcięższą w tym kierunku chorobą dotknięta jest inteligencja nasza, która przecież z tytułu większego uświadomienia ogólnego naszego położenia powinna wprost iść w pierwszym szeregu i świecić innym przykładem.

Tymczasem można o nich powiedzieć słowami poety, nic nie widzą... nic nie słyszą...

Ileż to razy warstwa ta przechodziła takie momenty, że kilkudziesięciu, powiedzmy kilkuset uzbrojonych n. p. bolszewików mogłoby w pień wyciąć całe tysiące warstw inteligencji, która zapewne ze spuszczonemi głowami i trzęsącemi się ze strachu łydkami, szłaby na rzeź jak stado baranów.

Jestto jeden tylko z objawów, który jako naszym warstwom najbliższy przytaczam dla odstraszającego przykładu, chociaż momentów takich z każdej dziedziny życia możnaby przytoczyć całemi tuzinami, czy to z zakresu organizacyj, nawet zawodowych, które szwankują dla braku karności i zdolności organizacyjnej, czy swojej własnej prasy, dla braku zrozumienia konieczności tworzenia własnych placówek obronnych, bez których dziś formalnie nie można się obejść, czy w zakresie przemysłu, handlu, lub nawet polityki.

Jakżeż pod tym względem wyglądają inaczej Niemcy, którzy w każdej dziedzinie rozporządzają ogromnemi masami doskonale zorganizowanych członków, mających na swe usługi wprost olbrzymie fundusze, z drobnych, ale solidarnie uiszczanych składek, dysponujących organami prasowemi, rozchodzącemi się w setkach tysięcy egzemplarzy.

A my, czyśmy do tego zdolni? — Zastanówcie się Czytelnicy i zacznijcie działać.

Prawdzic.

Sanacja aparatu skarbowego to sanacja skarbu państwa.

W tych dniach ukazała się broszura G. Leliwy pod tytułem: „Problem skarbowy w świetle prawdy (Warszawa) 1926", w której autor doskonale obznajmiony ze stosunkami, panującemi w najwyższej magistraturze skarbowej, omawiając wady dotychczasowe gospodarki skarbowej, a zwłaszcza za rządów ministra skarbu Wład. Grabskiego stwierdza, że między innemi przyczynami właśnie te wady doprowadziły przedewszystkiem do tak ciężkiego przesilenia gospodarczego, którego objawami 100% spadek wartości złotego, bezrobocie i szalona wprost drożyzna.

W publikacji wykazuje również autor, że do tego fatalnego stanu przyczyniło się w wielkiej mierze nielojalne „antypodatkowe" stanowisko związków przemysłowo-kupieckich, lichwa towarowa i pieniężna, wreszcie zbyt wygórowane, jak na nasze stosunki, ambicje socjalne.

Podając sposoby uzdrowienia finassów państwa, bez uciekania się do pożyczek zagranicznych i większego obciążenia ludności wykazuje autor, że jednym z zasadniczych warunków sanacji życia gospodarczego jest właśnie konieczność gruntownej poprawy stosunków służbowych i uposażenia funkcjonarjuszy skarbowych.

Ponieważ to najnowsze zapatrywanie autora ma niezmiernie doniosłe znaczenie dla szerokich sfer urzędników skarbowych, przeto podajemy je w dosłownem brzmieniu:

„APARAT SKARBOWY".

Kwestja polepszenia aparatu skarbowego jest piekącym nakazem chwili, gdyż należyte wyzyskanie państwowych źródeł dochodowych jest niemożliwe bez stworzenia prawidłowo funkcjonującej i sprężystej administracji.

Prawda, że administracja skarbowa zrobiła w ostatnim czasie znaczne postępy i osiągnęła znaczniejsze wpływy z tytułu danin państwowych (w r. 1924 — 1,182 miljonów złotych i w r. 1925 — 1,329 miljonów zł.), to jednak nieulega wątpliwości, że usprawnienie aparatu skarbowego już w najbliższej przyszłości zagwarantowałoby zwiększenie tych wpływów conajmniej o 15%.

Najsłabszą stroną dotychczasowego systemu jest powierzanie kierowniczych stanowisk nawet w centrali Ministerstwa Skarbu ludziom niefachowym, co w szczególności było szeroko praktykowane przez byłego premjera Władysława Grabskiego.

Następnie na przeszkodzie do udoskonalenia aparatu skarbowego, poza nieumiejętnem i niefachowem kierownictwem, stoi niedostateczne uposażenie urzędników skarbowych.

Ciężkie warunki pracy i niedostateczne uposażenie złożyły się na to, że od dłuższego już czasu Ministerstwo Skarbu pozbawione jest dopływu kandydatów z wykształceniem akademickiem.

Według dat za rok 1923 na ogólną ilość urzędników skarbowych, zatrudnionych w I. i II.° instancji (bez ceł), stanowiącą 12,776, wyższe wykształcenie posiadało 906 osób, a średnie 1.538 osób, przyczem na b. zabory rosyjski i pruski przypadało zaledwie 261 osób z wykształceniem akademickiem.

W obecnej chwili stosunek ten nietylko nie zmienił się na lepsze, lecz odwrotnie, ilość osób z wyższem wykształceniem stale się zmniejsza.

Sejm zdawał sobie sprawę z konieczności postawienia administracji skarbowej na odpowiednim poziomie, czemu dał wyraz w rezolucji swej z dnia 10. lipca 1924 r., wzywającej Rząd:

1) „aby przystąpił do planowego podniesienia poziomu wykształcenia ogólnego i fachowego funkcjonarjuszów skarbowych, zwłaszcza zajmujących stanowiska kierownicze;

2) aby w miarę kształcenia odpowiednich kandydatów wyznaczał ich na stanowiska kierownicze w miejsce tych urzędników, któ-

Przez salony, knajpy i kawiarnie starego Krakowa.

Kraków, nazwany pochopnie „Rzymem polskim", był w końcu XIX w., właściwie małą, ciasną kieszenią, w której się wszyscy obgadywali. Plotkarstwo krakowskie stało się przysłowiowe. Jemu to zawdzięcza „Wesele" pierwsze zainteresowanie. Z otwartemi ustami słuchano bronowickiej szopki Rydla i Tetmajerów, p. Pareńskiej i red. Starzewskiego z „Czasu", zanim symbol dzieła, dotarł do serdzenia wszystkich mózgów w narodzie. „Sercem polski" nazywał się w tych latach pałac „pod Baranami", skąd odbierała siłę polityka „stańczyków". Tymczasem miasto pięćdziesięciu kilku kościołów, tonęło w błocie, mieszkańcy zaś dokumentnie filistrzeli, jak to zresztą bez większej przesady przedstawił w komedjach M. Bałucki. Stary mistrz Matejko, dlatego miał takie wzięcie u ogółu Krakowian, że świętych malował na swoich obrazach. Paniusie, targujące marchew na placu Szczepańskim, poważnie wierzyły wieściom, jakoby Matejce, objawiał się w pracowni św. Stanisław i prosił, aby go koniecznie sportretował do „Grunwaldu". Życie artystyczne, reprezentowane przez literatów, aktorów i malarzy, niczem nie różniących się od siebie — sądząc po jednakowo obtarganem ubraniu — płynęło długo na uboczu.

Izolowany jeszcze w społeczeństwie świat aktorski, reprezentowała niedościgniona dotąd w dziejach polskiego teatru, szkółka dyr. Koźmiana, w drewnianej budzie Starego Teatru, oraz salon Antoniny Hofmanowej przy ul. Dolnych Młynów, gdzie to po raz pierwszy czytał Asnyk: „Braci Lerche", Anczyc: „Kościuszkę pod Racławicami", Fredro syn: „Oj młody, młody!" i Zalewski: „Górą nasi". Często tam do białego rana męczono konserwatywnego Koźmiana o wystawienie liberalnej sztuki, że przytoczę tu naprzykład dwuletnie dyskusjo na temat „Kościuszki pod Racławicami", zanim wreszcie stańczykowski dyrektor nakłoniwszy Anczyca do licznych przeróbek, i złagodzenia ujemnych postaci szlachty, zdecydował się zagrać ją z drewnianemi kosami i sukmanami, zapożyczonemi od żydów. Rzeczą grzeszną i niemożliwą, wydawało się naówczas w polskim Rzymie patrycjuszów, apoteozowanie bohaterstwa chłopskiego wraz z Głowackim. Przyszłość pokazała coś wręcz innego. Fragmenty z tej sztuki długo recytowano z pamięci po krakowskich handelkach.

W gwarnym rynku, ruch towarzyski zapoznanych artystów wszystkich kategoryj, koncentrował się przy ladzie Hawełki, gdzie całkiem niewybrednie zapijano smutek. W niedziele, szpaler honorowy tworzyli przed sklepem wypomadowani oficerowie austrjaccy, lustrujący tradycyjną promenadę damską na linji A-B. Wewnątrz handlu, rej wodził utalentowany Łuskina Włodzimierz, autor „Wielkiego roku" i gorący patrjota. Nie mógł on znieść w handlu Hawełki kompanów do kieliszka w austrjackich galonach. Z tego powodu zdarzył się historyczny dla tego lokalu wypadek przypominający żywo, sławetny czyn Gerwazego. Zaczęło się od tego, że jakiś tam oficer w gronie rechoczących z radości kolegów, nazwał go poprostu „polska świnia". Nie zdzierżył stary Sarmata i rozglądnąwszy się powoli po wszystkich kątach za bronią obosieczną, chwycił za drabinę sklepową i wymiótł nią szybko za drzwi sztab mundurowy. Skończyło się na pojedynku. Łuskina dwa tygodnie nosił rękę na temblaku.

Dzisiaj, w zapomnieniu głębokiem, wtedy zaś w blaskach uczciwej chwały, wzbierała wieczorami skromna garkuchnia numizmatyka Ryszarda Zaczyńskiego. Był to w latach zapomnianych, most, łączący bibljotekę Jagiellońską z miastem. Uprzywilejowali sobie ją bowiem badacze dziejów, historycy i przebrzmiała brać uczonych. Zgięci nad wspólnym stołem, wiedli tam długie rodaków rozmowy Bełcikowski, Schmidt, Cieżyński, Żegota, Pauli, Umiński i szeroki w umiłowaniach teatrologicznych dyrektor biblioteki Jagiellońskiej, Karol Estreicher. Troskliwemi rękami rozścielano na blacie stołu kalki, sztyki i pożółkłe, nieznane ikonografie, nad którémi pochylano siwe, zapalone głowy. Było naówczas wielu pragnących wdrążyć się w głębiny

rzy wykazali praktycznie swe niedostateczne przygotowanie do spełnienia powierzonych im funkcyj kierowniczych;

3) aby zarządził rewizję norm wynagrodzenia i rozważył sprawę wprowadzenia specjalnych renumeracyj urzędników skarbowych, zajmujących stanowiska kierownicze, lub wymagające specjalnie wysokich kwalifikacji moralnych".

Powyższa rezolucja nie odniosła jednak żadnego prawie skutku, gdyż opinja społeczna nie doceniała roli aparatu skarbowego.

Troska o podniesienie poziomu administracji skarbowej ograniczyła się do zapreliminowania w budżecie stosunkowo nieznacznego kredytu remuneracyjnego, co nadto było przedmiotem stałych ataków tak ze strony prasy, jak i czynników sejmowych.

Jedyną drogą prowadzącą do celu byłaby rewizja norm stałego wynagrodzenia i zapewnienie odpowiedzialnym urzędnikom skarbowym w drodze ustawodawczej na okres sanacji Skarbu lepszych w porównaniu z innymi resortami warunków materjalnych.

Wymagają tego wyjątkowo ciężkie i przykre warunki pracy w resorcie Skarbu, oraz konieczność pozyskania inteligetnych i na wysokości zadania stojących sił.

Udoskonalenie aparatu skarbowego leży nietylko w interesie skarbowym, lecz powinno obchodzić również szerokie warstwy społeczeństwa, zainteresowane w prawidłowem i równomiernem rozkładaniu ciężarów podatkowych.

Administracja skarbowa w Polsce jest wyjątkowo tania, lecz ta właśnie taniość staje się przyczyną niedostatecznego wyzyskania źródeł dochodowych i nieobliczalnych strat Skarbu na wszelkiego rodzaju defraudacjach podatkowych.

Prawidłowe funkcjonowanie administracji skarbowej, nie da się pomyśleć bez współdziałania innych władz.

Pomoc ta była przewidziana w ustawodawstwie b. państw zaborczych.

Ustawa niemiecka z dnia 13 grudnia 1919 roku („Reichsabgabenordnung") postanawia (w § 22), że władze gminne policyjne i inne obowiązane są udzielać pomocy urzędom skarbowym.

Wydanie identycznych przepisów w Polsce jest również niezbędne.

Na przeszkodzie do prawidłowego funkcjonowania aparatu skarbowego i osiągnięcia odpowiednich wyników fiskalnych stoją również potężne związki „gospodarcze" z wpływowymi posłami na czele, które zachodzą nieraz za daleko w obronie swych członków i teroryzują wykonawcze organa skarbowe.

Akcja antypodatkowa za czasów b. premjera Wł. Grabskiego przybrała takie rozmiary, że Rząd zniewolony był wezwać szereg organizacji kupiecko - przemysłowych do zaniechania szkodliwych wystąpień pod rygorem ich rozwiązania.

Agitacja antypodatkowa wyrażała się w formie wieców protestacyjnych, szkalowania władz skarbowych, podnoszeniu świadomie nieprawdziwych przeciwko nim zarzutów, w zachęcaniu do masowego składania reklamacyj i t. p.

W końcu podnieść należy niedocenianie znaczenia aparatu skarbowego, o czem świadczy lansowany już od dawna projekt podporządkowania władz skarbowych I i II instancji starostom względnie wojewodom.

Projekt ten jest oparty na tradycjach przedwojennej Austrji, przyczem autorzy tego projektu nie chcą się liczyć z tem, że Austrja już w roku 1914 miała zrezygnować ze szkodliwego systemu, polegającego na uzależnieniu zagadnień natury finansowej od zmiennych prądów politycznych.

Austrja powojenna zrozumiała, że administracja skarbowa musi być apolityczną i że obecnie uzdrowienie finansów stać winno na pierwszem miejscu.

W związku z tem, ustawa austrjacka z dn. 19 grudnia 1918 r. wyodrębnia i uniezależnia władze skarbowe od administracji politycznej.

Po tej linji poszła też Czechosłowacja w ustawie z dnia 27 stycznia 1922 r.

Charakterystycznem jest, że niektórzy wpływowi posłowie, pochodzący z Małopolski uważają dotychczas przedwojenną organizację austrjacką za idealną i wszelkie odchylenia od niej za grzech śmiertelny; zapominają przytem, że administracja skarbowa w Austrji nowoczesnej poddana została radykalnej reorganizacji na żądanie ekspertów z ramienia Ligi Narodów.

* * *

Ponieważ nie ulega kwestji, że wiele zasad wyrażonych w powyższym artykule możnaby zastosować nietylko do urzędników skarbowych, ale wogóle do urzędników administracyjnych, przeto umieszczamy ten artykuł ku rozwadze miarodajnych sfer rządowych.

At.

Na wakacjach.

Młodzież szkolna rozbiegła się po całym kraju, bo nastały upragnione wakacje. Po dziesięciu miesiącach, choćby tylko siedzenia kilkugodzinnego w ciasnych i dusznych, a często wprost niehigjenicznych salach, potrzeba młodzieży odświeżenia i zaczerpnięcia sił nowych, potrzeba rozruszania krwi młodej, która gniła na ławach szkolnych. Ustała nauka, ale otwarła się szkoła nowa, wakacyjna, bez książek i zeszytów, szkoła wolności, ale niemniej ważna i doniosła w następstwach.

Podczas wakacyj dziecko więcej nauczyć się może, niż w roku szkolnym, o ile ma sposobność i ochotę. Jedno i drugie powinni mu ułatwić rodzice, pamiętając o tem, że młodość to czas zasiewu i że niema nic gorszego dla młodzieży, jak bezczynność i lenistwo. Wakacje są doskonałą szkołą doświadczeń i to zwłaszcza takich, do których dziecko nie ma sposobności w szkole, albo tylko bardzo ograniczoną.

Na pierwszem miejscu postawić należy zbliżenie się do przyrody, dlatego wyjazd z miasta na wieś jest tak niezbędnie potrzebny. Ileż to dzieci, urodzonych i wychowanych w mieście ma bardzo niedostateczne pojęcie albo często fałszywe o lesie, o górach i skałach, o roli uprawnej, o sposobie uprawiania i zbierania zboża, o gatunkach zboża i t. p. To, co dziecko na wsi wychowane, uważa za proste i naturalne, co obserwuje codziennie i z czem się zżyje i oswoi, to dla dziecka z miasta jest nowe, nadzwyczajne, nieraz dziwne, a niekiedy do zrozumienia trudne.

Powinny tedy dzieci z miast wyjechać na wieś i cały dzień spędzać na łonie przyrody, nietylko dla powietrza, ale dla jej poznania i prawdziwego ukochania. Dobrze tedy jest, jeżeli nietylko z dziećmi, ale i z młodzieżą chodzi wszędzie ktoś starszy, aby im nietylko objaśniać, ale uczyć obserwacji i racjonalnego wnioskowania. Przyroda w lecie jest zwykle w szkole pomijana, bo wtedy niema nauki i tym sposobem bardzo ważna i interesująca część przyrodoznawstwa przepada zupełnie.

Bliskie zetknięcie się z przyrodą nie pozostaje bez wpływu i na ducha młodzieży. Wiele dzieci, nie znając zwierząt, przedmiotów, a jeszcze więcej pewnych zjawisk, boi się ich i ucieka od nich zdala. Obcując z dziećmi wiejskiemi i widząc, jak one się zachowują, nabierają i dzieci miejskie śmiałości i samodzielności.

Wakacyjna swoboda wpływa wielce i na

---

bibljoteki Jagiellońskiej, i szukać dróg do jej ciemnych, zagmatwanych zakamarków. Takim wtedy garkuchnia Zaczyńskiego dostarczała miłego staruszka o uśmiechniętej twarzy za nieomylnego przewodnika.

I kiedy chcę teraz z kolei punkt ciężkości wyobraźni przenieść na ulicę Szpitalną, gdzie otwarła się w tych przyprószonych niepamięcią latach sławna karta literackiego Krakowa, zapisana mocnemi linjami wierszy, podobnych do kamiennych schodów, po których szli ku wielkości Tetmajer i Kasprowicz, Wyspiański, Stanisławski, Wyczółkowski i Aksentowicz — przypominają mi się oto natrętnie niefrasobliwe słowa Ludwika Szczepańskiego („Nowa Reforma", numer wielkanocny 1925 r.): ...tamże to, u Turlińskiego, obiad z pięciu dań kosztował jednego guldena! Piękne to były czasy i nie trudne było życie!" Były to lata 1897 — 1900 r. Mało pisało się dotąd o tej cudownej kawiarni, zakrojonej w historji na miarę „Cafe greco", przy via Condotti w Rzymie, uniłowanej ongiś przez Goethego, Ibsena, a także Ad. Mickiewicza. Tamże to, podobno, w chwili nieznanego nam bliżej entuzjazmu biłowego, pocięto na pamiątkę kamizelkę polskiego wieszcza w tak liczne kawałki, że do dziś dnia ostało się wśród spadkobierców kilka jeszcze tych kondottjerskich relikwij. W Krakowie jednak, który zdaje się nigdy nie grzeszył południowym temperamentem, kawiarnia Turlińskiego harmonizowała atmosferę naogół spokojniejszą, aczkolwiek i tu — bądźmi sprawiedliwi — pijaństwo pomagało do wybuchów literackiej szczerości i artystycznych serc spowiedzi. Ten zakątek środowiska krakowskiego uczyniła ważnym wątła i zmizerowana postać Wyspiańskiego, który lubiał tu w osamotnieniu spędzać długie godziny. Pono w chwili niedyskretnego zapomnienia się grano tam kiedyś hymn narodowy, a Wyspiańskiemu łzy ciekły po bladych policzkach....

Placówkę Turlińskiego silną wstęgą opasała Młoda Polska, która w tychże latach, wydawała bojowy tygodnik „Życie" dla 560 płatnych abonentów (bez debitu na Królestwo), pod berłem ludzi dobrej woli: L. Szczepańskiego (1897 r.), Sewera Maciejowskiego i Artura Górskiego (kilka miesięcy 1898 r.) oraz w tym czasie właśnie przybyłego z Monachjum Przybyszewskiego (do marca 1900 r.). Tam gromadzono się w tłumie wielkich i małych, i również pozostawiano na ścianach wymalowane niepięknie bohomazy i modernistyczne figlasy, gwoli napędzenia krwi krakowskim „mydlarzom". Dokumentem tej ciekawej chwili Krakowa, która złożyła trwałą pieczęć w literaturze współczesnej Feldmana, są słowa odpowiedzi Artura Górskiego (Quasimodo) na oskarżenia Młodej Polski, — o sprzeniewierzeniu się ideałom narodowym, jałowe estetyzowanie i lubowanie się w zgniliźnie, wypomniane przez gorącego patrjotę Stanisława Szczepanowskiego (Słowo Polskie):...„Czy znasz uczucie zemsty, co łaknie krwi całych narodów i wzywa całe wieki przed swój sąd, — a jednak w całej mocy swojej, jednego liścia z drzew strącić nie zdoła? A czy ty, czytając jakąś książkę, nie zasłaniałeś sobie oczu i nie rzucałeś książą o ziemię — i czy tą książką nie była — Historja Polski?..."

Wielce podobną do odmętu bajki morskiej wydawać się dziś musi dla potomnych ta kawiarnia, kędy zapewne dziwował się człowiek człowiekowi, jak ryba przelękniona dziwacznym wyglądem drugiej ryby. Walka o nagą duszę, rzucona przez Przybyszewskiego, szukała tu często małych natchnień w czarnej kawie i alkoholowych podnietach. Pośród czystych i silnych przesunął się zastęp lichych i zwyrodniałych ludzi, mieniących się zapewne literami testamentu wielkiego mistrza. Znanym bywalcem u Turlińskiego był także młody Emeryk, zabójca Dagny Przybyszewskiej...

Nie mylił się Tersytes (Jerzy Bandrowski), pisząc ostatnio w „Kurjerze Poznańskim", że „w latach 1904—6, cały prawie literacki i artystyczny Kraków pił czarną kawę u Michalika". Działo się to w okresie doskonałej dyrekcji Józefa Kotarbińskiego, przeżywania dramatów Wyspiańskiego i pierwszych inscenizacji J. Słowackiego, w okresie długich debat o rewolcie w Warszawie. Przez próg „Jamy Michalikowej" przesunęli się sławni dłużnicy o poręczających nazwiskach, którym gospodarz łatwowiernie udzielał kredytu, a nie mogąc doczekać się oddania pieniędzy, rezygnował z zapłaty, godząc się na obraz jakiegoś tam... Sichulskiego, Szczyglińskiego lub Dunikowskiego... W ten sposób, ściany porosły w skrzydła, a „Jama" w hyr niemały, który z czasem rozszedł się po całej Polsce. Druga po „Weselu"

życie socjalne. Pomijamy już to, że przez codzienny pobyt z rodziną swoją, dziecko się więcej przywiązuje i poznaje i daje się poznać, to stykanie się z ludnością wiejską w domu, na polu, w stodole, w lesie przyczynia się niezmiernie do nabrania właściwego wyobrażenia o pracy na wsi i o jej pracownikach. Nabiera też dziecko poszanowania pracy fizycznej, tak ciężkiej w polu, a zwłaszcza jeżeli jest w tym wieku, że może próbować sierpa, kosy, a przedewszystkiem wiązania i noszenia snopków, rąbania drzewa, mełcia na żarnach i t. p. Tu młodzież poznaje, że człowieka zdobi nie szata, ale praca.

Młodzieży starszej nadarza się sposobność poznawania obyczajów i zwyczajów wiejskiego ludu; w okolicach zapadłych i górskich, może nawet próbować kreślić piórem te zwyczaje, notować wyrazy i zwroty, nie słyszane dotąd, a często tak trafne i dosadne, a jeżeli młodzieniec lub panienka zajmują się fotografją amatorską, ileż sposobności do zdjęć nietylko pięknych miejsc w krajobrazie, ale typów ludowych, ubiorów, sprzętów, chat i całego obejścia, nieraz tak charakterystycznych.

Jest z takiego pobytu na wsi wielostronny pożytek, prócz przyjemności; trzeba tylko chcieć i umieć się zająć, a nie hołdować bezmyślnemu frazesowi, że podczas wakacyj należy tylko odpoczywać.

R. Zawiliński.

Związek obrony praw drobnych akcjonarjuszów.

Według doniesień pism miejscowych zawiązał się w ostatnim czasie w Krakowie tymczasowy Komitet, mający za zadanie utworzenie związku obrony praw drobnych akcjonarjuszów we formie stowarzyszenia na podstawie przygotowanego i opracowanego statutu.

Celem związku jest ochrona i rozszerzenie praw niezależnych posiadaczy akcji i udziałów w przedsiębiorstwach krajowych i zagranicznych, oraz wpływ na racjonalną gospodarkę tych przedsiębiorstw, wreszcie kontrola i obrona praw stowarzyszonych.

Ten tymczasowy komitet założycieli wzywa posiadaczy akcyj spółek akcyjnych i udziałów w spółkach z ograniczoną odpowiedzialnością, ażeby we własnym interesie zgłaszali przystąpienie do powstać mającego związku w jak najkrótszym czasie.

Po zebraniu stosownej ilości członków zwołane zostanie walne zgromadzenie celem ustalenia treści statutu i powzięcia uchwał dla ukonstytuowania się stowarzyszenia.

Komitet urzęduje codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 4 do 6 po południu w biurze sekretarza, adwokata Dra J. Maschlera w Krakowie, ul. Grodzka L. 7; tam też przyjmuje się zgłoszenia członków osobiste lub kartą korespondencyjną, która powinna zawierać imię i nazwisko, zawód i dokładny adres zgłaszającego się członka. W większych miastach jak Warszawa, Lwów, Poznań, powstały już takie związki, bo jest to piekącą potrzebą chwili, gdyż jest wiele ludzi, którzy lokowali swe oszczędności bądź w kasach jako wkładki na procent, bądź w akcjach różnych przedsiębiorstw i t. p. Ci ludzie cieszyli się, że zdołali na czarną godzinę coś odłożyć, a tymczasem wskutek zdewaluowania ówczesnego pieniądza, stracili wszystko. Można śmiało powiedzieć „wszystko“, bo za tysiące koron dawano po kilka groszy.

Tu zaczyna się prawdziwa tragedja, zwłaszcza dla urzędników.

Zapobiegliwy urzędnik i wogóle pracownik publiczny, żyjący ze stałej płacy odmawiał sobie wszelkiej przyjemności, od ust sobie odejmował, aby coś zaoszczędzić, czy to na jakiś nieprzewidziany wypadek, czy też dla zabezpieczenia dzieci. Oszczędności te składał w kasach lub bankach z zupełną wiarą, że mu z tego nic nieprzepadnie, nikt mu tego nie ukradnie, a złożony kapitalik jeszcze wzrośnie przez oprocentowanie. Te urzędnicze oszczędności złożone w dobrych, przedwojennych, a ciężko zapracowanych pieniądzach, wypożyczyli sobie z kas ludzie sprytniejsi, pokupili za to domy, niejednokrotnie brylantowe interesa porobili przy pomocy tych kapitałów i zostali panami, a składający te pieniądze, biedni pracownicy publiczni, szwaczki, służące i t. p. zeszli na dziady!!! Jakiż niesłychanie przykry widok przedstawiała niedawno pewna pani, żona urzędnika państwowego, ciężką chorobą złożonego, która chcąc męża ratować, zdecydowała się naruszyć złożone dla swych dzieci (trojga) oszczędności, a w tej instytucji powiedziano jej, że za złożone tam 6.000 koron, dostanie aż — kilkanaście groszy!!! Zdawało się, że ta niewiasta trupem na miejscu padnie! To był dla niej grom z jasnego nieba, który niszczył jej nadzieje i odbierał jej ostatnią deskę ratunku! Takich kwiatków jest dużo!

W ten sam sposób potracili swe oszczędności ci, którzy je umieszczali w akcjach. Nic też dziwnego, że ludzie stracili zaufanie do kas i banków i jeśli kto ma jaki zbędny grosz, to ani akcji nie kupuje, ani go do kasy nie niesie, lecz go chowa w kuferku, wskutek czego brak gotówki w kasach i brak jej do obrotów, a przez to kraj ubożeje. Dobrze się więc stało, że znalazło się grono ludzi, którzy wzięli sobie za zadanie bronić w ten sposób pokrzywdzonych, co niewątpliwie przyniesie korzyść nietylko poszkodowanym, ale całemu społeczeństwu, bo wzbudzi na nowo zaufanie do kas i przedsiębiorstw przemysłowych i uruchomi troskliwie w domu chowane kapitały. A że w komitecie tyczasowym zasiadają ludzie dający gwarancję, że trudności się nie zlękną i zadaniu podołają, przeto nie wątpimy, że szereg ludzi w powyżej podany sposób pokrzywdzonych, w dobrze zrozumianym własnym interesie, przystąpi do tego Związku, któremu szczerze życzymy jak najlepszych wyników jego pracy.

J. G.

Niedorzeczności skrótów.

W Małopolsce pozmieniano gruntownie nazwy niektórych urzędów, a zwłaszcza urzędów skarbowych, ale na tych zmianach ani Skarb Państwa nie zarobił, ani przejrzystość nie zyskała, przeciwnie spowodowało to poważne wydatki ze Skarbu, a wprowadziło chaos, który mniej uświadomieni często dotkliwie odczuwają.

Weźmy przykłady:

a) Wydział Krajowy przemianowano na Wydział Samorządowy. Czy ten Wydział Samorządowy sprawniej funguje od dawnego krajowego, trudno mi osądzić, atoli jest pewnem, że ta zmiana nazwy spowodowała znaczny wydatek na zmianę napisów, pieczęci, druków i t. p.

b) Dyrekcję okręgów skarbowych nazwano Urzędami Skarbowymi ceł i monopoli;

c) Administracje podatków przechrzczono na Inspektoraty skarbowe, ale te nowe nazwy nie utrzymały się, bo je ostatecznie po raz wtóry zmieniono na Urzędy skarbowe podatków i opłat skarbowych.

d) Urząd wymiaru należytości przemieniono na **Urząd skarbowy do spraw opłat stemplowych i podatku spadkowego.**

Jeżeli się zważy, że wskutek tych przemianowań musiano przemalować wszystkie godła owych urzędów, przerobić właściwe napisy, sprawić mnóstwo nowych pieczęci i stampil, posprawiać druki i t. p., to się nabierze przekonania, że spowodowany tem dla Skarbu Państwa wydatek był bardzo duży, a jak na obecne czasy oszczędności — całkiem zbyteczny.

Drugą złą strona tych przemianowań są za długie nazwy tych urzędów. Już dawna nazwa Urzędu wymiaru należytości była za długą, ale obecna nazwa tego urzędu jest jeszcze dłuższą, bo obecnie brzmi:

Urząd skarbowy do spraw opłat stemplowych i podatku spadkowego! To też niedobrze się robi urzędnikowi, który musi rocznie (np. w hipotece) conajmniej parę tysięcy razy wypisywać tę horendalnie długą nazwę. Czy nie lepsza była pierwotna nazwa?

Wreszcie nadanie wymienionym urzędom prawie jednakich nazw „Urzędów skarbowych“, a tylko z różnem zakończeniem — powoduje chaos i zamieszanie zwłaszcza u mniej uświadomionych.

Jak powyższe nazwy rażą swoją długością, tak znów skróty nazw urzędów i instytucji są tak krótkie, że bardzo często czytający je w dziennikach czytelnik musi się dobrze zastanowić, co przeczytany skrót ma znaczyć, a częstokroć nie potrafi go odgadnąć, albo co gorsze odczyta go mylnie. Uniknęłoby się mylnego odczytywania takich tylko z pierwszych liter złożonych skrótów i zaoszczędziłoby się czytelnikom dużo czasu na odgadywanie ich

szopka krakowska, nazwana „Zielonym Balonikiem“ wypłynęła z błękitnej amosfery dymu papierosowego, odziana w zgoła niepodobną, ale niemniejszą sławę. Stało się to zasługą pierwszych skrzypiec Boy-Żeleńskiego, i Tapera — Witolda Noskowskiego, jak i odtwórczej krtani Trzcińskiego Teofila. Pierwszy wieczór „Zielonego Balonika“ otwierał twórca „Karykatur“ i „W sieci“ Jan August Kisielewski. Pierwszą klakę złożyli Gottlieb, Sierosławski i nawrócony mistyk litewski Herbaczewski. Pierwszy, najpiękniejszy sonet, który tu powstał, pochodził z serca Edwarda Leszczyńskiego i nosił gałgański tytuł: „Do tych, którzy pić nie mogą!...“ Przez małą scenkę szopki przesunęły się cienie wykoślawionych kukieł, wyciosanych w śmiechu przez łzy.

Zastygły te wspomnienia dzisiaj. „Jama Michalikowa“ przycichła.

Obrazy i szopkę przysypał proch.

Lubimy myśleć o tem, jak to jednak wszystko żyć musiało!...

„Jama“ była globusem, około którego kręcił się świat gwiazd i nieznanych planet... I teatr miał tam drugie kulisy i malarstwo sturamienną paletę i literatura tajemnice redakcyjne. Globus ten opasywała sieć południków i równoleżników: plotki, intrygi, wpływy... Mówi coś o tem Józef Kotarbiński w dziele „Ze świata ułudy“ (str. 87). Kiedy w roku 1904 Pawlikowski, naówczas dyrektor teatru lwowskiego, zmienił nareszcie swój kaprys anty-poetyczny i pod presją opinji zdecydował się wreszcie zaprosić do Lwowa krakowski teatr, uprawiający zamiast repertuaru „wierszyki“ patrjotyczne i cykle dramatów Wyspiańskiego, — imprezie gościnnej „...przeszkodziła jedna z intryg typowych, które wtedy lęgły się obficie w kawiarniach i handelkach krakowskich...“ Mam wrażenie, że niemałą w tem rolę musiała odegrać Jama Michalikowa...

Wierzę, iż nie „galgenhumor“ stał się atmosferą rozrodczą „Zielonego Balonika“. Satyryczna antologja poetów wypływała z artystycznego odruchu, z potrzeby śmiechu w chwilach przygnębienia mas. Chociaż znamię „Zielonego Balonika“ okazało się tak trwałe i głośne, „Jama Michalikowa“ nie jeno do kwadrygi wielkiego kabaretu, przywiązała swoją pamięć. Stała się, właśnie wtedy, naprawdę największem w Krakowie **centrum życia.** Kiedy dzisiaj trudno o podobnie wspólne środowisko towarzyskie, zrozumieć łatwo, ile płynęło korzyści z czerpania wody z jednego źródła. „Jama Michalikowa“, była zatem doskonałym wyrazem **improwizowanej organizacji.** W tem tkwi niezaprzeczona wartość.

W tłumie plotek i przeczeń, w wybuchach banałów i prostej szczerości, w błękitnych hymnach papierosów i hałasie rodził się tymczasem gdzieś w kącie twórczy pomysł o sile Fidjasza.

Janusz Stępowski.

znaczenia, gdyby skrót składał się z kilku liter początkowych, n. p. gdy zamiast TSL. pisało się Tow. sz. lud. — Powyższy skrót, jako jeden z najstarszych, jest łatwy do odgadnięcia, ale nad innymi trzeba się poważnie namyślić, aby treść ich dobrze odgadnąć, np. w ostatnim tygodniu wpadły mi w oczy takie skróty: NJKP. — KZONP. — MWR. i OP. — ZASP. — SSS. — TBPUUJ. — PAKPD. — LOPP. — EUS. — KOZLA. — PZPN., - MTR. KKC i M. ZPNSP. — ZZM. — K. O. P. — DPMS. — OPP. — ZUPU. — KRO. — PCK. NTA. — PMS. — PKU. — PKO. — PKP. PTK. i wiele innych, których już nie pomnę. Prawda, że treść artykułu pomaga do odgadnięcia skrótu, ale w wielu wypadkach nie jest się pewnym, czy się skrót dobrze odcyfrowało, a zwłaszcza, że dużo jest bardzo, a nawet całkiem do siebie podobnych, np. PMS. i PMS. Polska Macierz szkolna i Polski Monopol spirytusowy. Tu łatwo zbłądzić.

Byłoby zatem pożądanem, aby za długie nazwy Urzędów publicznych odpowiednio skrócić i tak jest ustalić, aby nie były do siebie za bardzo podobne i nie budziły przez to wątpliwości co do swego przeznaczenia. W interesie szerszej publiczności konieczne jest, aby skróty nazw urzędów i instytucji publicznych zawierały przynajmniej po 2—3 początkowych liter, a nie jak dotąd — tylko po jednej literze, bo takie skróty stają się istnemi zagadkami dla czytającej publiczności.

Niechżesz zatem wszyscy piszący używają nieco dłuższych skrótów, aby czytającej publiczności umożliwić odczytanie nazwy bez trudności i nie dopuścić, do pomyłek i nieporozumień. **I. G.**

URGENS.

Wszystkie związki, urzędy i szkoły, które nie uiściły dotychczas pogłównego **za I. półrocze** b. r. **w kwocie 2 zł** od członka, powinny to uczynić bezzwłocznie i przesłać je na rzecz Związku Zrzeszeń, Kraków, Gancarska l. 7

W pociągu kolejowym.

Kto jeździ koleją, a nie chce się nudzić, może się doskonale zabawić, obserwując towarzyszy podróży.

Przedewszystkiem napotka ludzi nadmiernie nerwowych, którzy przychodzą na dworzec o dwie godziny przed odjazdem pociągu, „aby się nie spóźnić“ i poczynają informacje od portjera, chociaż już przedtem kilkakrotnie informowali się u znajomych. „Kiedy odchodzi pociąg do Lwowa?“ z tem pytaniem stają u okienka kasy, wchodzą do poczekalni, tem pytaniem niepokoją czekających, skoro tylko na peron wjedzie jaki pociąg, z tem pytaniem zbliżają się do konduktora, a gdy już się usadowili, zapytują jeszcze podróżnych, czy to dobry pociąg do Lwowa.

Ich przeciwieństwem są flegmatycy, którzy przychodzą późno i wsiadają powoli dopiero wtedy, gdy już konduktor daje znak do odjazdu. Rozglądają się długo po przedziale, gdzie usiąść, wybierają miejsce na pakunki na półce i upłynie wiele czasu, zanim usiędą. Gdy nadejcie konduktor, aby przeciąć bilety, szukają po wszystkich kieszeniach, aż go wreszcie wyciągną ze spodni razem ze staremi biletami tramwajowemi, z pomiętemi pieniądzmi, kluczami, zapałkami i t. p.

Są też ludzie, którzy się nie pytają, ale wypytują. Obejrzą was dokładnie, potem wasze pakunki, a zaczna: „Dokąd to pan jedzie? Skąd? Za interesami? W sprawach familijnych?“... Takich się odprawia najprędzej, gdy po trzeciem pytaniu powie się im wszystko: „Jestem żonaty, mam dzieci, mojej żonie na imię Aurelja, jako panna nazywała się a tak, noszę kołnierze nr. 41 a buty nr. 42 i t. d.“. Że potem zamilkną, mogę ręczyć.

Inni znowu sami opowiadają o sobie wszystkie szczegóły, chociaż ich nikt nie pyta. Nim dojedziecie do trzeciej stacji, wiecie, że „on“ jest rozwiedziony, dlaczego i jak się to stało, a jeśli jedziecie dalej, zyskacie jedną autobiografję więcej.

Są też podróżni, którym zawsze „ciągnie“. Zaledwo usiądzie, rozgląda się szczegółowo po przedziale, a potem woła: „Proszę Pana, niech Pan łaskawie zamknie okno!“ Nie wstrzymuje go ani gorąco ani zaduch, jak w parówce.

I Amor często tu ma dość zajęcia. Zacznie się kokietować, uśmiechać, potem słówko jedno, drugie, wyjście na korytarz, schadzka, a często i wesele. Ba nawet i rozwód... Krótko mówiąc, każdy pokaże swe oblicze...

Widziałem jeszcze innych. Jadąc ze Zakopanego do Krakowa, otrzymałem za sąsiadkę jakąś obywatelkę wiejską ze synkiem najca. Półgłosem pouczała syna, aby nic zapominał, gdy go konduktor zapyta, że właśnie ma lat dziesięć. Kiedy konduktor nadszedł, a matka podała mu półtora biletu, nie zapytał syna, ile ma lat, ale w którym roku urodzony. Chłopiec się zaczerwienił, chce się jakoś wycofać, ale pod bystrym wzrokiem konduktora, odpowiada jąkając się: „W roku 1914“. „A teraz jest 1926, więc lat 12“ — mówi konduktor. I sprawa przegrana.

Tym nadużyciom dałoby się łatwo zapobiec. Pewien restaurator w Szwajcarji urządził w swym lokalu bal maskowy, a bilety wstępu płaciło się — podług wagi. Postawił przy wejściu wagę osobową, na którą każdy uczestnik musiał wstąpić, i zapłacić za każdy kilogram swego ciężaru 4 centimy. „Zażywni“ panowie płacili i po 5 franków, a damy nie wiele więcej ponad 2½ franka. Gdyby takie stawki wprowadzono na kolejach, byłoby dziecko do 10 kg. wagi wolne od zapłaty, a ponadto za każdy kg i 5 km — jeden grosz. Przecieżby to zapobiegło różnych nadużyciom...

Wkońcu przedstawię jeszcze jeden rodzaj podróżnych. Są to ludzie wygodni i samolubni. Usiadłszy, zakładają jeszcze dwa miejsca swojemi rzeczami. Otwierają kufry, wyjmują zapasy i jedzą mięso, jaja, a niekiedy nawet piją kawę z flaszki. Gdy wchodzą nowi podróżni, każdego odprawiają: „To miejsca zajęte“. I wskazują na kapelusz lub torbę, któremi zajęli miejsce. Ale czasem trafi kosa na kamień... Jechał pewien pan poważny i zajął dwa miejsca. Pociąg jest przepełniony, a tu jeszcze przybywa podróżnych. Chodzą od przedziału do przedziału. „Czy to miejsce zajęte?“ — pytają? „Tak“. — odpowiada ów pan lakonicznie. „A gdzie jest ten podróżny?“ „Na peronie“. Nowy podróżny wychodzi na korytarz, wychyla się przez okno w tej chwili właśnie, kiedy pociąg rusza. Zrozumiał sytuację. Jednym skokiem porywa torbę z założonego siedzenia, rzuca ją przez okno na peron, wołając: „Panie naczelniku! właściciel został!“ A pociąg rwie coraz prędzej. Pan poważny skacze jak szalony i krzyczy: „Co pan robi? to jest moja torba!“ I szarpie za sznur hamulca bezpieczeństwa.

Pociąg staje, rozpoczyna się rozmowa gwałtowna między dwoma panami i naczelnikiem albo konduktorem, a wynikiem tej rozprawy skarga o obrazę honoru, kara za zatrzymanie pociągu i serdeczny śmiech podróżnych z tego pana, co jechał na dwu miejscach... **Turysta.**

W sprawie awansu małopolskich urzędników sądowych.

Małopolscy urzędnicy sądowi byli stale upośledzeni pod względem awansów, a tem samem i uposażenia. To upośledzenie uznała Sejmowa Komisja skarbowo-budżetowa i dla naprawienia krzywdy postanowiła w roku 1924 rozszerzenie etatów w wyższych stopniach dla urzędników sądów małopolskich, a Sejm uchwalił ten wniosek oraz pokrycie połączonego z tem wydatku. Jednak w okręgu apelacji krakowskiej posunięć do wyższych stopni na skutek tej uchwały nie dokonano w zupełności, a w szczególności nie posunięto w ramach ustalonych etatów siedmiu urzędników do VII. grupy, 15 urzędników z grupy IX. do VIII., dalej 15 urzędników z XI. do X. i znaczniejszej ilości urzędników z XII. do XI. grupy, ponieważ Ministerstwo Sprawiedl. ze względów oszczędnościowych wstrzymało te posunięcia.

Pan Prezes Sądu apelacyjnego w Krakowie działając w interesie służby i w celu polepszenia bytu materjalnego urzędników sądowych sprawozdaniem z 22 maja 1926, Prez. 9888/26 poruszył tę sprawę w Ministerstwie Sprawiedliwości z wnioskiem o posunięcie siedmiu urzędników sądowych z grupy VIII. do VII. i o zezwolenie na posunięcia w niższych grupach we własnym zakresie, przyczem wykazał, że posunięcia te spowodują miesięczny wydatek w kwocie 941 zł. 70 gr. i że wydatek ten znajduje zupełne pokrycie w części nieobsadzonych dotąd etatów, w interkalarjach i wakansach.

Ponieważ posunięcia te także ze względu na dobro służby są pożądane, bo byłoby bodźcem do tem wydatniejszego pełnienia bardzo ciężkich a nadmiernych obowiązków służbowych dla tych urzędników sądowych, którzy obecnie pracują za siebie i za zredukowanych, (a w sądownictwie największy procent zredukowanych wykazuje Apelacja krakowska) — przeto urzędnicy ci żywili nadzieję, że te skromne posunięcia przecie nastąpią tem bardziej, że w innych urzędach awansy mimo oszczędności były i są, a nawet tworzy się nowe, może nawet niekonieczne urzędy, jak do sprzedaży spirytusu monopolowego, choć te czynność może lepiej i sprawniej spełniają sklepy, które do tej sprzedaży uprawniono.

Gdy się nadto często słyszy o wysokich remuneracjach przyznawanych różnym dobrze płatnym szefom i naczelnikom, to nic dziwnego, że w tej, szczerze służbie oddanej rzeszy urzędników sądowych budzi się uzasadniony żal i rozgoryczenie, że tylko na nich robi się oszczędności.

Wszak jedna remuneracja jakiego naczelnika monopolu wystarczyłaby na pokrycie całorocznego wydatku, któryby te awansy spowodowały, a które, jak to wspomniano, mają pokrycie w oszczędnościach powstałych w sądownictwie przez nieobsadzenie posad itp.

Można sobie wyobrazić, jak przykre uczucie u tych upośledzonych pracowników państwowych budzą wiadomości o nowootwieranych składnicach spirytusu, w których początkujący urzędnicy pobierają płace VIII. stopnia, choć praca ich nie jest tak różnorodną i tak wytężającą i nie wymaga tyle wiadomości, jak u urzędników sądowych.

Niesłusznem jest więc wstrzymanie małopolskim urzędnikom sądowym z trudem wykołatanych przez ich związki awansów, zwłaszcza, gdy się zważy, że ci ludzie po długoletniej, bo często do 40 lat wynoszącej służbie, nawet przy bardzo dobrych kwalifikacjach, nie mogą się doczekać VIII. stopnia, a o VII. stopniu może zaledwie kilku wybrańców marzyć i to, jak dotąd, beznadziejnie.

Skrajna nędza, panująca ogólnie w szeregach urzędników sądowych z powodu ich niskich, nawet do połowy przedwojennych płac nie dochodzących poborów, szalonego wzrostu drożyzny, nałożenia nieznanych dawniej podatków, wymaga koniecznie naprawienia tego opłakanego stanu rzeczy. Z tych powodów, znając położenie urzędników sądowych na terenie Województwa krakowskiego, apelujemy do Wysokich Władz, aby wspomniane na wstępie wnioski P. Prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie życzliwie rozpatrzyły i przez zezwolenie na projektowane posunięcia choćby niewielu urzędnikom marny ich byt poprawiły. Niechżeż przynajmniej ci nieliczni choć na odchodnem otrzymają tak upragniony awans, na który rzetelnie zasłużyli. **J. G.**

—ooo—

Z ruchu organizacyjnego.

(Do wiadomości organizacyj urzędniczych i p. Kolegów w Zachodniej Małopolsce).

Ruch organizacyjny przybiera u nas coraz bardziej na sile. Mimo wszystko jednak nie wyszedł on jeszcze z chaosu dla braku wyrobienia jasnego programu organizacyjnego, oraz dla braku ludzi odpowiednio przygotowanych do tej pracy; popełnia się cały szereg błędów, tak pod względem organizacyjnym jak i taktycznym, bośmy w pewnym wypadku zauważyli nawet użycie tak podłej broni, jak paszkwile, przy pomocy których zdegenerowane etycznie jednostki chciały doprowadzić do celu. (Kto się splamił paszkwilem ten wogóle powinien być z życia urzędniczego usunięty. (Przyp. zecera).

Wspominamy o tem dlatego, że głosiliśmy i głosimy zawsze hasło zjednoczenia wszystkich ugrupowań zawodowych pod wspólnem hasłem obrony interesów. Ruch ten znany jest zagranicą i przybrał w ostatnich czasach rozmiary wprost imponujące. W takich Niemczech organizacje urzędnicze liczą 1,938.000 członków. Państwo uznało je jako reprezentację zawodową, a ostatnio utworzono Centralną organizację obejmującą pracowników wszystkich stopni służbowych, jako t. zw. „Deutsches Beamtenbund“.

U nas w Polsce próby utworzenia takiej jednolitej organizacji napotykały na trudności z najrozmaitszych powodów. Ostatnio powstała po raz drugi „Centralna organizacja“ z siedzibą w Warszawie (zob. Nr. 13 „Jedności“) a zjazd, który się odbędzie dnia 5 września w Krakowie zadecyduje o dalszem jej rozwoju. Organizacja ta liczy na razie 110.000 członków i jest w chwili obecnej pod względem liczebnym największą w Polsce. Warszawskie Stowarzyszenie Urzędników Państwowych (S. U. P.) dotychczas nie zgłosiło do Centrali swego przystąpienia.

Na terenie Małopolski, gdzie od lat szeregu pracują Związki wojewódzkie, rozpoczął ostatnio S. U. P. (Stowarzyszenie Urzędników Państwowych w Warszawie) propagandę w kierunku utworzenia własnych oddziałów, poza plecami tutejszych Związków zwłaszcza na terenie zachodniej Małopolski. Odnośnie do tej propagandy wobec licznie skierowanych do nas zapytań uważamy za nasz obowiązek uprzedzić wszystkich kolegów, by karnie zechcieli przestrzegać następujących wskazówek. Mianowicie pod względem organizacyjnym należy dążyć 1) do utworzenia silnej **Centrali, obejmującej wszystkie ugrupowania pracowników publicznych.**

2) Do usunięcia istniejących różnic uposażeniowych zwłaszcza w dziale administracyjnym w stosunku do innych działów służby państwowej na podstawie zasady: Za równe lata służby, kwalifikacje i studja — równe uposażenia.

3) Do wzmocnienia istniejących organizacyj własnych.

Odnośnie do działalności S. U. P. na terenie Małopolski, należy bezwarunkowo aż do czasu Zjazdu Centralnego Komitetu wstrzymać się z wszelką w tym kierunku akcją propagandową, ze względu na negatywne stanowisko S. U. P. do wojewódzkich organizacyj na terenie Małopolski i Śląska. O ile S. U. P. **przystąpi do Centralnej Organizacji i przyrzeknie lojalność w stosunku do innych Związków, wtedy Zjazd ureguluje tę sprawę,** — o czem „Jedność“ powiadomi cały ogół rzesz urzędniczych.

O ileby jednak S. U. P. zechciało uprawiać swój separatystyczny kierunek w stosunku do nowo utworzonej Centrali lub prowadzić nadal akcję, zdążającą do osłabienia naszych organizacyj, wtedy, chociaż z przykrością, będziemy musieli w porozumieniu z innemi bratniemi organizacjami przeciwstawić się tej akcji z całą stanowczością.

Polecamy więc Kolegom zastosowanie rezerwy, aż do uchwał zjazdu Centralnej organizacji, powstrzymania się z wpisami do SUP., unikania wszelkich drażniących momentów, a rozwinięcia energicznej propagandy celem wzmocnienia nowo utworzonej Centrali.

Takie wyjaśnienie przesyłamy tym wszystkim P. Kolegom, którzy zapytują, jakie mają zająć stanowisko w stosunku do Warszawskiego S. U. P. **K.**

NA FUNDUSZ PRASOWY „JEDNOŚCI“ złożyli WP.: Juljan Nowak 3 zł; Jan Miarka 2 zł; Jan Bohacz 2 zł; Ludwik Gedziow 0.50 zł; Bronisław Żytemirski 1 zł; Romuald Szulisławski 4.50 zł; St. Skuba 10 zł; Emil Tarłowski 3 zł; Józef Rysiakiewicz 0.50 zł; Jan Gruca 2 zł.

Odpowiedzi Redakcji.

Ministerstwo Sprawiedliwości w reskrypcie z dnia 28 kwietnia b. r. L. II. 0.4066/26 wyraziło zapatrywanie, że dla oceny kwestji policzalności czasu służby do wysługi emerytalnej decydujące są przepisy, obowiązujące w chwili przejścia funkcjonarjusza w stan spoczynku, że zatem sprawa policzalności już teraz czasu wojennej podwójnie urzędnikom i funkcjonarjuszom państwowym, pozostającym w czynnej służbie, którzy w stan spoczynku jeszcze nie przechodzą, musi przedstawiać się jako nieaktualna.

Wobec powyższego stanowiska Ministerstwa Sprawiedliwości **wnoszenie próśb o policzenie już teraz lat służby do emerytury, jeżeli** funkcjonarjusz **nie ubiega się** równocześnie o przeniesieni w stan spoczynku, **byłoby bezcelowe,** a wydane już **reskrypty,** ustalające policzalność służby lub pracy zawodowej do emerytury czynnym funkcjonarjuszom — **bynajmniej nie przesądzają kwestji** tej policzalności przy przejściu funkcjonarjusza w stan spoczynku.

POGŁÓWNE ZŁOŻYLI:

Personal Zarządu wodociągu miejskiego w Krakowie 42 zł; Edward Rumijowski w Kocmyrzowie 2 zł; Henryk Feil w Wieliczce 2 zł; Powiatowy Związek Kontroli skarbowej w Krakowie 86 zł; Personal Sądu powiatowego w Wieliczce 24 zł; Personal Kontroli skarbowej w Żywcu 14 zł; Władysław Niedziela w Krakowie 4 zł; Karol Dura w Liszkach 2 zł; Personal Państwowego Zakładu badania żywności w Krakowie 26 zł; Personal Inspektoratu Kontroli skarbowej w Bochni 22 zł; Adam Dziewoński w Lisku 12 złotych; Personal Państwowego Zarządu wodnego w Nowym Sączu 24 zł; Józef Grzyb 2 zł; Personal Państwowej Szkoły przemysłu ślusarskiego w Sułkowicach 18 zł; Michał Saldman 2 zł; Inż. Haliński 2 zł; Prof. Talko-Hryncewicz 3 zł; Władysław Ochęduszko 2 złote.

P. T. Członków Związku Zrzeszeń Pracown. Publicznych Województwa Krakowiego upraszamy o **przesyłanie pogłównego tylko czekami Nr. 150575.**

Przedpłatę na „Jedność“ należy przesłać tylko czekami Nr. 404983, — a wkładki do funduszu zapomogowego czekami Nr. 404893.

Tylko zjednoczeni potrafimy wywalczyć lepszą przyszłość.

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń pracowników publ. Wojew. Krakowskiego: Dr J. Krajewski. — Redaktor naczelny i odpow.: **R. Zawiliński.**
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Krzyża 11 — pod zarządem Romana Ferka.